

Nasze GRANICE

Wywiad z Ewą Drzyzgą



Rozmawia: Bianca-Beata Kotoro

8



Wspaniała dziennikarka, która rozpoczęła pracę od trzymiesięcznego stażu w Polskim Radio w Krakowie, a następnie przeszła do RMF FM, gdzie - oprócz prowadzenia i tworzenia audycji i programów - była również dyrektorem informacji. Z wykształcenia jest filologiem rosyjskim - absolwentką WSP w Krakowie. Na przełomie lat 1993/1994 była jedną z pierwszych prezenterek TVP1 po dokonanych na antenie zmianach i zwolnieniach wieloletnich spikerów tej stacji. Oprócz zapowiadania programu prowadziła rozmowy w gospodyni program „Rozmowy w toku” w TVN. Gośćmi tam byli zarówno zwykli ludzie, jak i postacie show-biznesu, a program był jednym z najchętniej oglądanych programów typu talk-show. W 2002 roku została nagrodzona statuetką Wiktora w kategorii: Osobowość telewizyjna i czterokrotnie nagrodzona

Telekamerą. Obecnie prowadzi medyczny talk-show 36,6°C. Jej praca w tym programie została nagrodzona statuetką Lidera Zdrowia 2017 w dziedzinie Media i PR. W listopadzie 2015 roku ukazała się jej książka „Jak ja to robię?”. Jest żoną dziennikarza Marcina Borowskiego, z którym ma dwóch wspólnych synów: Stanisława i Ignacego. Jest człowiekiem ciekawym ludzi i świata. Osobą otwartą na innych i na nowe doświadczenia. Uważa, że praca dziennikarza to służba. Służba widzowi, czytelnikowi i słuchaczowi. Nie ma nawyków gwiazdy, choć gromadziła przed telewizorami miliony widzów. Jest skromna, taktowna i ma w sobie bardzo dużo pokory. To po prostu cudowna i energetyczna Ewa Drzygą, której wrodzony optymizm pozwala zachować radość życia w każdych okolicznościach.

Bianca-Beata Kotoro: Ewo, jak słyszysz słowo TABU, to co ono dla Ciebie oznacza?

Ewa Drzyzga: Nie wiem czy dla mnie, ale na pewno kojarzy mi się ze strachem, który trzeba pokonać, aby przejść TĘ granicę. Granicę, którą KTOŚ właśnie wyznacza...

B-BK: Może my sami?

ED: Wyznaczamy ją sobie sami, ale przecież też po części wyrastamy w pewnym tabu. Mówi się nam, że nie powinniśmy przekraczać pewnych granic, bo to niewłaściwe. Są też pewne rzeczy, o których po prostu w domu nie rozmawiamy. Wtedy dzieci nie pytają o nie i dorośli też nie wkraczają w pewne rewiry. Tematu nie ma.

B-BK: A w Twoich rozmowach z ludźmi na wizji?

ED: Mimo że były to intymne rozmowy dwóch osób, to każda z tych rozmów była jednak rozmową publiczną. To było przekraczanie tabu.

B-BK: Przekraczanie świadome?

ED: Ten, kto wystąpił w tym programie musiał najpierw sam ze sobą się zmierzyć i odpowiedzieć sobie na pytanie czy jest gotowy podzielić się swoją historią, swoimi emocjami. Miał szansę się o tym przekonać najpierw w rozmowie z dokumentalistą, który jako pierwszy się z nim spotykał i zapewniał, że w programie będzie miał szansę poradzić się eksperta, psychologa, terapeuty czy psychiatry.

B-BK: Stawałaś się wtedy takim katalizatorem.

ED: Dokładnie! Studio było takim miejscem, w którym nie czuło się, że masz zwierzać się komuś obcemu. W końcu widz, który pojawiał się w programie znał mnie już z ekranu, mógł przypuszczać jak się zachowam w jego obecności. Na początku istnienia programu boleśnie odbierano w Polsce przyklejenie łatki „nienormalnego” temu, kto szukał porady w gabinecie psychologa czy psychiatry. Dziś na szczęście się to zmieniło. Rozmowa ze mną była takim katalizatorem albo wentylem bezpieczeństwa, żeby wypowiedzenie i złamanie tabu mniej bolało.

B-BK: Ale bywało pewnie też odwrotnie?

ED: Jasne, że ktoś się zdecydował na udział w programie, a przy nagraniu nie przekraczał tej granicy i nie otwierał się.

B-BK: I wtedy?

ED: Słuchałam, nie naciskałam. Zazwyczaj osoba nie naciskana mówi więcej, takie mam doświadczenie. Nie chcę generalizować, bo jedni by przekroczyć swoje tabu potrzebują pomocnej ręki w postaci pytań, a inni potrzebują po prostu tego, aby nie pytać. To czekanie stwarza wtedy przestrzeń,

którą dana osoba uznaje za dowód totalnego zaufania i dokonuje swoje tabu.

B-BK: Uważasz, że co wyznacza te granice tabu?

ED: Według mnie dwie rzeczy. Pierwsza to środowisko. Obojętnie jak je nazwiemy, czy to jest rodzina czy to jest kultura, w której się wychowaliśmy. Druga to jest osobista wrażliwość każdego z nas.

B-BK: To przeanalizujmy rodzinę, która zakłada to chomąto.

ED: Przestraszyłam się tego słowa! Ono jest takie wymowne, niemiłe, ale może z drugiej strony to o to chodzi, żeby nas to chroniło przed zranieniem. Przecież nie wszyscy są gotowi na to, żeby przyjąć nasze tabu i mogą się z nas naśmiewać. Mogą wykorzystać to, że coś szczerze opowiedzieliśmy, zwierzyliśmy się albo przyznaliśmy się do czegoś.

B-BK: To może być niestety wykorzystane...

ED: Może. Więc rodzina zakłada chomąto tabu w dobrej wierze. Nie mówię oczywiście o jakiejś zaściankowości, w której forma przerasta treść. Ludzie żyją czasem w zakłamaniu i udają kogoś kim nie są. To jest tworzenie takiego niezdrowego tabu. Wtedy człowiek jest w takim wiecznym rozdręgnięciu, bo żyje inaczej, a na pokaz musi być kimś innym. Myślę, że taki dysonans jest zabójczy dla każdego.

B-BK: A czy masz poczucie, że są tematy, o których nadal nie mówimy, czy że jednak nastąpiły zmiany?

ED: Dwadzieścia pięć lat temu, takim tematem tabu był seks. Jeszcze wcześniej tematem tabu była religia. Dzisiaj na temat seksu mówi się wszędzie i otwarcie. Ba, i im bardziej wulgarnie, to jest bardziej „normalnie”. I wcale nie mam na myśli wyłącznie telewizji. Internet przyjmuje wszystko, a za nim też ulica.

B-BK: Ludzie uważają, że tak jak się komentuje przed telewizorem, przed komputerem, tak samo można mówić jak się idzie ulicą.

ED: Mam wrażenie, że im coś jest bardziej powszechne w Internecie, tym łatwiej się z tym człowiek oswaja i zaciera mu się granica między światem wirtualnym i realnym. I już nie ma problemu, żeby obrzucić się wyzwiskami na Krupówkach, Starym Mieście czy Monciaku, przy znajomych, przy dzieciach i można to zrobić całkiem na trzeźwo, w markowych ciuchach. Można sobie opowiadać pikantne szczegóły imprezy dnia poprzedniego i przechodnie są tych zwierzeń mimowolnymi słuchaczami. Dawniej, takie rozmowy w pewnych kręgach odbywały się w czterech ścianach. Dziś, mam wrażenie, coraz częściej przed tego typu „otwartością” nie powstrzymuje ani wykształcenie, ani status materialny czy społeczny. Tak jakbyśmy nie pamiętali, że anonimowy ko-

”
Rozmowa
ze mną była takim
katalizatorem
albo wentylem
bezpieczeństwa,
żeby wypowiedzenie
i złamanie tabu
mniej bolało.

mentarz w internecie to nie jest to samo, co odzywka do własnej żony w czasie spaceru; że komentarz do kumpla, z którym gra się w CS'a i sypie stekiem przekleństw to nie to samo, co zwrócenie się do partnerki, która nie podała na czas portfela. Ale może to nie jest złamanie tabu tylko brak wychowania?

B-BK: To może nie ma już tabu? I nie ma też zasad?

ED: A może dziś tabu są poglądy? Jest teraz w państwie taki podział, który nie pozwala wielu ludziom na przyznawanie się do swoich zapatrywań. Jedni bardzo afiszują się ze swoimi poglądami i jednocześnie z pogardą do strony przeciwnej i ta pogarda, która jest obecna po obu stronach zamyka człowieka i odbiera mu głos.

B-BK: Więc znów mamy bardzo silne tabu poglądów politycznych...

ED: Smuci mnie, że znowu jesteśmy w takim czasie. Nie można przyznać się do sympatii politycznych, żeby nie narazić się na ostracyzm. Na ten ostracyzm można się narazić w każdym obozie. Zobacz, to się wszystko przesunęło. Z jednej strony jesteśmy bardzo otwarci, a z drugiej strony, nie możemy być do końca otwarci.

B-BK: A temat pieniędzy i zdrowia?

ED: Pieniądze zawsze były tabu i długo tak jeszcze będą. Trudno jest się przyznać, że się ma pieniądze, bo zaraz powiedzą, że ukradłeś. A poza tym zrobiła się bardzo duża przepaść i jest dużo biednych ludzi, takich prawdziwie biednych, na skraju nędzy. Oni też się nie chcą przyznawać do tego, że tych pieniędzy nie mają. Zaciągają chwilówki i się zapożyczają. Nie inaczej jest ze zdrowiem. Wciąż są takie rewiry, nawet kiedy rozmawiamy o profilaktyce, że pewnych badań nie wykonuje się z powodu wstydu. Wierzyłam, iż chodzi o kolonoskopię, o pójście do proktologa. Ale nie! Wstydziłyśmy się pójść na cytologię, do ginekologa czy androloga. Wstydziłyśmy się stanąć na wadze u dietetyka, bo nie chcemy słuchać, że się źle prowadzimy i za dużo jemy. Miałam ostatnio takie spotkanie z kolegą, który jest już 6 lat w Anglii i powiedział, że na samym początku jego pobytu koleżanka Angielka poinstruowała go, żeby nie zachowywał się jak Polak.

B-BK: To znaczy?

ED: Aby na pytanie - jak się czujesz - nie zanudzał opowieścią co go boli, i gdzie go ostatnio kłuło, i do jakiego lekarza się wybiera. Ma powiedzieć, że wszystko jest ok i zapytać - a co u ciebie? I długo nie mógł tego zrozumieć. Może jest w tym sens. Bo mimo, że tyle czasu zajmują nam rozmowy o zdrowiu to niewiele z tego wynika. Pograżamy się w mara-



zmie, bólu. Zamiast zachęcać się nawzajem do tego, żeby się sobą zaopiekować. Wolimy myśleć magicznie: nie mówmy o raku, bo jak o nim powiemy, to on się pojawi. Lepiej nie wywoływać przysłowiowego wilka z lasu.

B-BK: Czego nie robimy, a gdybyśmy zaczęli to byłoby być może lepiej?

ED: Nie mówimy sobie dobrych rzeczy. Wierzę w to, że jeśli zaczęlibyśmy mówić sobie dobre i miłe rzeczy oraz dziękowali sobie za rzeczy, które dla siebie robimy - to już na wejściu byłoby pięknie.

B-BK: Nikt nas tego nie uczy.

ED: Dokładnie, nikt. To marudzenie jest dla nas naturalną rzeczą. Uświadomiła mi to znajoma Polka, która wróciła ze Stanów i mówi - „Słuchaj Ewa, ja nie daję rady z tymi Polakami. To jest po prostu straszne. My ciągle narzekamy, bez znaczenia ile mamy lat. Mnie od początku w szkole uczono pozytywnego myślenia. To były cykliczne zajęcia, taki odpowiednik polskich godzin wychowawczych, gdzie w ciągu piętnastu minut mieliśmy powiedzieć o osobie, na którą patrzymy - coś dobrego. Każdego dnia to ćwiczyliśmy.” Czyli na dzień dobry ja mam znaleźć w to-

bie jedną rzecz, za którą cię pochwalę, której ci pogratuluje - świetne okulary, ładna sukienka, dobrze wyglądasz. I nie chodzi o to, żeby skłamać!

B-BK: Ale to wymaga zatrzymania się, zmiany.

ED: Skupienia się na drugim człowieku. Bycia uważnym. To tak niesamowicie otwiera, kiedy mówimy coś miłego drugiej osobie, ona wtedy dostaje skrzydeł. Polecam każdemu taki eksperyment! Kiedyś robiłam to intuicyjnie, dziś powtarzam i robię to świadomie. Eksperymentowałam tak ponad 30 lat temu, wtedy nie używałam słów, to było wówczas nie do pomyślenia, aby zaczepiać obcych ludzi na ulicy, ale pamiętam jak stałam na przystanku i się uśmiechałam do ludzi. Oni stali i czekali zdenerwowani, bo ten „128” zawsze przyjeżdżał zatłoczony i zdarzało się, że człowiek nie wsiadł do niego i musiał czekać na następny. Większość w sposób naturalny odwzajemniała uśmiech, ale z takim pytaniem w oczach - o co chodzi? co jej jest? Jedna pani dała mi banana bo pomyślała, że żebrzę, a jeszcze inni z politowaniem patrzyli na takie wyglupy. Różne były te reakcje, ale mnie cieszyło to, że ileś osób po prostu się uśmiechnęło! Taki uśmiech to jest dobry zaczyn. To jest dobry początek dnia.

B-BK: To zacznijmy ćwiczyć to już w przedszkolach, od małego.

ED: Tak, bo nie ma innego sposobu jak przykład, wzór, na wyk. Jeśli ileś osób usłyszy, że to działa, pójdą za tym.

B-BK: A więc od dziś zaczynamy akcję pozytywnego życia.

ED: Uśmiechnij się! Przytul się do kogoś! Nie wiesz jak zacząć? Możesz wymyślać różne ćwiczenia: Oto jedno z nich: Trzy pierwsze osoby, które dziś spotkasz nagródź uśmiechem. Taka akcja nic nie kosztuje - a bycie ekonomicznym jest przecież bardzo ważne dla nas Polaków (śmiej). Uśmiechać się, „być życzliwym” można w każdym wieku i nie wymaga to wielkiej nauki. Oczywiście są tacy ludzie, którzy powiedzą po co, dlaczego?

B-BK: I co im odpowiesz?

ED: Nie musisz być altruistą! Zapewniam. To program, który mogą przyswoić też egoiści. Jeżeli ty się wściekasz, to wiadomo, że dostajesz w zamian „wścieknięcia”, jeżeli masz krzywą minę, to wiadomo, że się do ciebie skrzywią, ale jak się uśmiechniesz - to i wokół ciebie robi się „mięciutko”. Czyż nie? Pomyśl o sobie i uśmiechnij się.

B-BK: To jest życiowe motto Ewy Drzyzgi, które stosuje i rekomenduje.

ED: (Śmiech) to nie znaczy, że mi się zawsze udaje. Mam czasami dni, w których jest mi dramatycznie smutno i nie wiem zupełnie dlaczego. Czy brakuje mi witaminy D3, którą i tak łykam. A może to kwestia niskich chmur, albo tego, że nie wyszło mi coś, co sobie zaplanowałam. Wtedy nie pamiętam, żeby się uśmiechnąć i jestem na siebie zła, bo wiem, że sama się pogrążam. Na szczęście nie wiedzieć czemu, przychodzi słońce i mogę się znów po prostu uśmiechnąć. I znów zaczepiam ludzi.

B-BK: A oni reagują sympatią i uśmiechem, nie tak jak trzydzieści lat temu.

ED: Ja bardzo dziękuję Opatrzności, że mogę doświadczać tyle życzliwości. To nie oznacza, że nie spotykam osób, które są nieżyczliwe, ale one z gruntu są nieszczęśliwe i zajęte tym, żeby innym szkodzić. Takie osoby najlepiej zostawić same sobie, niech sobie znajdują inne cele. Nie reagować, nie kłócić się, nie udowodniać, że jest inaczej.

B-BK: Z czego albo dzięki komu czerpiesz taką siłę i równowagę?

ED: Myślę, że dzięki ludziom właśnie! Dzięki spotkaniom z nimi i rozmowom. One dają mi możliwość też poznać samą siebie. Nie dalej jak wczoraj w czasie jednej z takich rozmów uświadomiłam sobie, że wg najnowszych badań naukowców z NASA jestem wężownikiem (śmiej).



”

Dobro
jest modne
ponadczasowo.
Mnóżmy je!
A nawet
potęgujemy!



B-BK: Kim?

ED: To trzynasty znak zodiaku. Naukowcy wyznaczyli go badając ruchy gwiazd na naszym nieboskłonie, który zmieniały się w czasie ostatnich 3 tysięcy lat.

B-BK: Wierzysz w to, że jesteś wężownikiem?

ED: Nie wiem czy wierzę, ale ta rozmowa zmusiła mnie do tego, żebym się nad sobą zastanowiła. Wężownik to osoba, która jest wrażliwym samotnikiem. Czy to ja? Otoczona tyloma ludźmi, wiecznie gadająca? Coś w tym jest. A ludzie, których spotykam dani są mi po to, żebym jako samotnik nie zamknęła się na dłużej i nie siedziała w jaskini. Ludzie i ich historie, przy których moje smutki (kto ich nie ma!) są takim moim kołem ratunkowym.

B-BK: A są inne?

ED: Tak, wiara. Wiara, która nie pozwala człowiekowi się zapadać. Zwłaszcza kiedy zdarza ci się zawieść na człowieku, któremu ufałaś. Każdy z nas ma takie sytuacje, kiedy ktoś na kim dotąd polegał nagle pokazuje inne oblicze, odwraca się, zawodzi. To są ciężkie chwile, które każą weryfikować przyjaźnie, miłość, oddanie. Tracisz wiarę w człowieka, tracisz poczucie bezpieczeństwa. Skoro zaufałem komuś takiemu, to znaczy, że się mylę, że sam jestem nieudolny, to znaczy, że nie potrafię właściwie oceniać nie tylko ludzi, ale może i rzeczy, sytuacji. Może ścieżka, którą kroczę za chwilę się skończy i nie zauważę przepaści nad którą stoję. I tak rodzi się strach... Ale na szczęście jest jeszcze wyżej wspomniana wiara. Opatrzność, której mogę powiedzieć: UFAM.

B-BK: Ale to jest bardzo trudne, żeby zaufać i nie kombinować po swojemu, tak po ludzku.

ED: Dobrze wiesz, że człowiek tak ma. Mówi - ufam, ufam, ale jeszcze sprawdza swoje ludzkie, rozwiązania, odbierając Opatrzności, która szanuje wolną wolę człowieka, szansę na Jej opiekę. Jeżeli wierzysz, to wiesz o zadanie, żeby się nauczyć ufać i nie kombinować.

B-BK: Jak zacząć?

ED: Natychmiast, od teraz i każdego dnia praktykować. Jeżeli ufam, to po prostu o Nim pamiętam. Proste zasady - pamięć, uważność, westchnienie, prośba. Ważną umiejętnością jest odpowiednio prosić. Ludzie często nie umieją nazywać swoich prośb.

B-BK: A potem?

ED: Koniecznie otaczać się dobrymi, przyjaznymi, życzliwymi osobami, bo dobro zawsze wraca. Więc jeżeli otaczasz się dobrymi osobami, dla których zrobiłeś coś dobrego, to masz wielkie zaplecze. Kiedy jesteś w potrzebie, to właśnie te osoby, dla których COŚ zrobiłeś, pomogą. Otoczony nimi będziesz miał większą odwagę. Twoje dobro da ci siłę, żeby poprosić. Jeżeli nigdy, dla nikogo nie zrobiłeś niczego dobrego, to nie będzie już takie łatwe. Dobro jest modne ponadczasowo. Mnóżmy je! A nawet potęgujemy! ■